



Do art. „DOKOŁA PIENIN”.



NIEDZICA

fol. A. Szubert w Krakowie
Ze zbiorów Pol. Tow. Krajozn.

Ze skarbów naszej przyrody.

Wiele wysiłków duchowych poczynili uczeni i poeci, geografowie i krajoznawcy, a nawet publicyści i politycy, by wykazać zakreśloną przez naturę samą odrębność, indywidualizm ojczyzny, w której im żyć i pracować wypadło. Dzięki wysiłkom tym pozostało i utrwaliło się ogólnie przyjęte przekonanie, że ile jest krajów rodzinnych, ile ojczyzn, tyle jednostek geograficznych, zakreślonych ścisłymi granicami etnograficznymi, bądź historycznymi i politycznymi i t. p. Że pogląd ten więcej w sobie mieści z góry powziętej idei, więcej pragnień politycznych, niż realnej rzeczywistości, to ścisłe badania przyrodnicze i geograficzna ich synteza udowodniły aż nadto przekonywująco i gruntownie.

Nie znaczy to wcale, żeby poeci i powieściopisarze, publicyści i politycy w swych określeniach i definicyjach nie wykazali wiele intuicji i odczucia tego, do czego brakło im tylko ścisłych przyrodniczych uzasadnień i argumentów. Pojęcie bowiem ojczyzny, kraju ojczystego, powstało i było już dość ścisłe o wiele wcześniej, niż analiza przyrodnicza realny podkład przyrody „ojczystej” badać i definiować zaczęła.

Zresztą, pierwsze badania przyrodnicze, dotyczące „przyrody kraju ojczystego”, miały w końcu w. XVIII i na początku XIX-go charakter przeważnie terytoryalny, miejscowy, były więc bardziej krajoznawcze, niż geograficzne w dzisiejszym tego słowa znaczeniu; były one pozbawione tej metody porównawczej, która dopiero później wytknęła granice rozsiadlenia roślin i zwierząt w strefach, przekraczających granice licznych krajów i państw, a opasujących fantastycznymi szeregami glob ziemski.

Przyrodoznawstwo zaś opisowo-porównawcze nie tylko pogłębiło charakterystykę krajoznawczą poszczególnych krajów, lecz i dało możliwość przez porównanie „przyrody” krajów sąsiedzkich wskazania istotnych ich cech, różnic i podobieństw.

Dziś przyrodoznawstwo geograficzne wprowadziło do mglistego lub sztucznymi liniami zakreślonego pojęcia kraju lub ojczyzny wiele jasnego światła i wyrazistych rysów i wskazało bez osłonek, które z granic politycznych są sztuczne, a które mają podkład naturalny.

I w tem spoczywa doniosłe znaczenie przyrodoznawstwa pod względem historycznym.

Na charakterystykę fizyograficzną kraju składają się głównie twory przyrody martwej oraz świat roślinny i zwierzęcy. Grupując się w najróżnorodniejszych kombinacjach, uzależnionych od warunków fizycznych — geologicznych i klimatycznych — tworzą one te zbiorowiska, które stanowią podstawę bogactw naturalnych i nadają określoną fizyono-

mię krajowi. One to rzeźbią nasze krajobrazy, składając się na ich tło i piękno.

To też do pierwszorzędných zadań krajoznawstwa należy szczegółowe poznanie tych składników żywych i martwych, które stanowią bogactwo powab przyrody oraz zrozumienie tych stosunków, które tak w przeszłości jak i w terażniejszości złożyły się na stan flory i fauny, na plastykę powierzchni kraju.

Wśród okazów przyrody przyjęto odróżniać dwie kategorie: 1) okazy pospolite i 2) okazy rzadkie.

Rozróżnienie to w praktyce nie zawsze jest łatwe i często zależy od poglądów subiektywnych. Fizyografia nasza posiada w literaturze sporo przyczynków, dotyczących flory, fauny i budowy geologicznej naszego kraju. Zgromadzono tam materiały opisowe, dotyczące wszelkich, a więc i najpospolitszych zjawisk przyrodniczych. Gorzej znacznie stoi sprawa z tą drugą kategorią zjawisk — z opisem okazów, zasługujących na szczególne odnotowanie i szczególną opiekę ze względu na swą rzadkość, niezwykłość.

Ochrona przyrody krajowej leży wogóle bezpośrednio w interesie dobrobytu krajowego, w interesie dobrobytu nie tylko pokolenia obecnego, lecz i pokoleń przyszłych. To też opieka nad roślinami użytkowymi, nad zwierzętami, stanowiącymi zwierzyńnię, oraz nad kopalniami znalazła już prawie we wszystkich krajach należytą rzeczność i w sferach rządowych i w instytucjach społecznych, wywierających odpowiedni w tym kierunku wpływ na sfery prawodawcze: istnieją przepisy prawne, obowiązujące do ścisłego przestrzegania czasu, przeznaczzonego na dozwolone polowanie, do zbiorowej i obowiązkowej walki ze szkodnikami roślin uprawnych; istnieją także przepisy, dotyczące gospodarki leśnej i eksploatacji skarbów mineralnych.

Tego rodzaju ochronę przyrody krajowej poddyktowały względy natury ekonomicznej.

Lecz istnieje pewna, już wspomniana powyżej, druga kategoria okazów przyrody ojczystej, o którą prawie nikt dotychczas się nie zatroszczył, — są to właśnie „osobliwości” i „zabytki” przyrody. Bo cóż mogły zdziałać pod tym względem nieliczne jednostki, rozumiejące naukową wartość ich, lecz bezsilne wobec ogólnej obojętności!

Co gorsza — nie tylko, że okazami tymi mało kto się u nas opiekował, lecz o istnieniu ich posiadamy bardzo skąpe wiadomości, bo gromadzeniem ich prawie się nie zajmowano.

Na usprawiedliwienie swoje najwyżej to możemy powiedzieć, że i zagranicą, na zachodzie, do niedawna sprawa ta stała niewiele co lepiej. Dopiero



w ostatnim dziesięcioleciu pomyślano o niej poważnie i przystąpiono do należytej organizacji ochrony osobliwości i zabytków przyrody.

Zabytek przyrody jest to wszelki wytwór natury, nieskażony ręką ludzką, a więc dający się poniekąd przeciwstawić — ze stanowiska ludzkiego — dziełom sztuki ludzkiej. Tu zauważyć należy, że pojęcia: „osobliwości“ i „zabytku“ przyrody nie są identyczne. Pojęcie „osobliwości“, jako obszerniejsze, obejmuje pojęcie węższe — „zabytku“

Pojęcie „zabytek“ mieści w sobie, jako pierwiastek, pojęcie czasu. Do zabytków więc zaliczyć możemy te wszystkie okazy świata żywego lub mineralnego, które, będąc niegdyś pospolite, dziś pozostają w stanie wymierania i nielicznem tylko występowaniem przypominają nam niejako minione czasy „swej świetności“. Zabytkami więc są okazy rzadkich wogóle, bo w y m i e r a j ą c y c h drzew, krzewów lub roślin zielnych, rzadkie okazy wymierającej fauny krajowej, pozostałe po dawnych okresach skały, grotty, jeziora i t. p.

Do „osobliwości“ zaś wogóle poza tem zaliczyć możemy te rzadkie w danej miejscowości okazy przyrody, które naturalnej skłonności do wymierania lub zanikania nie wykazują, lecz są gdzieś niepospolite, ze względu na specjalne warunki, bądź geograficzne, bądź biologiczne.

Tak więc osobliwością wogóle nazywamy rzadki okaz w danym miejscu, a zabytkiem przyrody — rzadki okaz — w danym czasie.

Pod „zabytkiem przyrody“ należy rozumieć zupełnie lub prawie zupełnie wpływom kultury niepodległe dzieło przyrody w postaci żywej lub martwej, a więc np.: w niezmienionej, pierwotnej swej postaci charakterystyczny krajobraz lub jakiegokolwiek inne zjawisko przyrody, interesujące nas ze względów ogólnie ludzkich lub narodowych, naukowych lub estetycznych.

Zabytki i osobliwości przyrody giną szybko same przez się, skutkiem działania nieubłaganej walki o byt, pod wpływem niesprzyjających czynników samej przyrody; lecz nie mniej groźne są dla nich i wpływy kultury ludzkiej i brak uświadomienia. Jako przykłady — wskazać możemy zeszczenie krajobrazów przez stawianie pomników, niemających za daną miejscowością nic wspólnego; umieszczanie w malowniczych zakątkach ogłoszeń i szyldów reklamowych; stawianie fabryk w miejscach, gdzie obecnością swoją nietylko pod względem estetycznym mącą cichy nastrój lub ogólną

harmonię przyrody, lecz, napelniając powietrze dymem, zatruwają okoliczną roślinność, a spuszczając do rzek szkodliwe płyny, zabijają w nich wszelkie życie. Regulowanie rzek i strumieni prowadzi za sobą w znacznej części trzebienie nadbrzeżnych lasów i zarośli — a co zatem idzie — zanik naturalnych zbiorowisk roślinnych i zwierząt. Wprowadzanie racjonalnego gospodarstwa leśnego przyczynia się do wymierania ptactwa i innych drobnych zwierząt, które w ogołoconych z podsycia roślinnego lasach utrzymać się nie mogą. Najrozmaitsze melioracje rolne, jak: obniżanie poziomu wód naturalnych w jeziorach, osuszanie łąk i bagien, przekopywanie kanałów i rowów, budowa torów kolejowych i t. p., wpływają stanowczo na przekształcanie pierwotnego oblicza powierzchni ziemi, na miejscowy lub powszechny zanik flory i fauny. Zwłaszcza torfowiska ulegają szybkiemu zanikowi, a wraz z nimi giną na zawsze niepoznane dotychczas okazy dawniejszych postaci flory i fauny, gdyż badania ich dopiero niedawno rozpoczęto.

Co do istotnych osobliwości przyrody roślinnej, to rzadko spotykane, niepospolite rośliny giną przeważnie z ręki tych, którzy przedewszystkiem powinni czuć nad ich bezpieczeństwem i trwałością — wyrwane bywają z korzeniami, bądź przez spekulantów, chciwych zysku, bądź przez ślepych fanatyków nauki.

To samo dzieje się z dzikimi zwierzętami, które padają ofiarą namiętnego sportu lub bezmyślnej mody.

Jednostronność w pojmowaniu „użyteczności“ pewnych zwierząt, zwłaszcza zwierzyny i ptaków śpiewających, doprowadziła już w wielu miejscowościach do zupełnego zaniku niektórych rzadkich gatunków; wiele ptaków drapieżnych, wskutek wyznaczenia nagród za ich tępienie, znikło na zachodzie Europy bez śladu tylko dlatego, że gatunki te także... lubią, — bo muszą — polować...

Nawet niewzruszone — zdawałoby się — góry i skały znikają stopniowo pod uderzeniem oskarłów i młotów górniczych. „Nie możemy żądać, — powiada Conventz — aby przemysł nie wyzyskiwał należycie materialnych sił i bogactw przyrody, aby nie zużytkowywał siły spadku wód lub nie eksploatował skarbów mineralnych; lecz mamy prawo żądać, aby przemysł dzisiejszy, który już dorósł do takiej potęgi, pomyślał nareszcie o pewnem oszczędzaniu przyrody. Niechaj siła wody porusza fabryki, ale przynajmniej gdzieś niech pozostanie w stanie nietkniętym wodospad lub krajobraz górski w swym czystym, nieskażonym, pierwotnym powabie“.

(CDN)

K. Kulwiec.





DWORY, ZAMKI I PAŁACE.



19. Zamek w Ćmielowie.

fol. ze zbiorów Pol. Tow. Krajozn.

W pow. opatowskim, w malowniczej dolinie kapryśnie wijącej się Kamiennej, która tu właśnie skręca nagłym zwrotem ku północy, leży osada, dawniej miasteczko, Ćmielów, znany dzisiejszemu pokoleniu — z porcelany. Na wschodniej krawędzi osady, wśród błot, które i dziś jeszcze niełatwo przejść suchą nogą, leżą ruiny zameczku, budowanego, czy może przebudowywanego tylko w r. 1531 przez Krzysztofa Szydłowieckiego, kanclerza wielkiego koronnego i kasztelana krakowskiego, głośnego dyplomaty czasów zygmunto-wskich, którego wspaniały pomnik znajduje się w odległej o 13 wiorst od Ćmielowa kolegiacie opatowskiej. Tak mówi przynajmniej zachowana po dziś dzień kamienna tablica erekcyjna, tkwiąca w baszcie wjazdowej, i tak podaje Bartoszewicz, który opowiada, że kanclerz „w Ćmielowie pobudował tak piękne gmachy i tak je malowidłami ozdobił, że zjeżdżali się ludzie nawet obcy cuda te oglądać: przysionki, komnaty,

izby niewieście, ogrody, spacer, ganki, sale senatorskich narad — wszystko było wspaniałe”. Nie wiemy, na czym Bartoszewicz oparł swoją relację, faktem jest tylko, że zamek do wielkich budowli nie należał nigdy napewno, a choć niewiadomo czy wyróżniał się swoją architekturą, wszystkie te wspaniałości — jeśli były — cień się musiały w szczupłym obwodzie sypanych ręką ludzką wałów, odgraniczających zamek od bagna, a właściwie na małej wysepce ograniczonego tymi wałami stawku. Z tej pierwotnej budowli Szydłowieckich pozostała dziś baszta północna, służąca według tradycji za kaplicę zamkową, co do istnienia której niema zresztą żadnych wątpliwości, dochował się bowiem do dziś dnia inwentarz jej z r. 1557, stwierdzający, że ołtarzów było trzy a „na nich obrazy kosztem wielkim sprawione”, kilka ornamentów złotogłowiowych z herbami króli i Szydłowieckiego, trzy kielichy pozłociste „szu-pelne wło-



szkey robothy z kamieniami i perlami” itd. Dziś pozostało ledwo kilka „mosiądzowych” lichtarzy, i dość wytworny kielich szklany, odesłany do muzeum sandomierskiego. Zresztą nic, mury niemal z ziemią zrównane, za wyjątkiem baszty kaplicznej i skrzydła południowego, z którego obecny właściciel zdjął kilka lat temu dach — na obory.

Dzieje zamku były także niezbyt obfite w wypadki. Po wygaśnięciu Szydłowieckich poszedł w ręce Ostrogskich, z których Władysław Dominik był fundatorem i posiadaczem opisywanego w „Ziemi” (w № 3 r. b.) zamku starosielskiego, później Wiśniowieckich, Lubomirskich, Sanguszków, Małachowskich. Obecnie należy do ks. Aleksandra Druckiego-Lubeckiego, wnuka ministra skarbu Król. Kongresowego. Wątpić można, czy który z możliwych posiadaczy zamczku — poza Szydłowieckim oczywiście — zamieszkiwał dłużej i stałe w Ćmielowie, zwłaszcza, że każdy z nich miał inne, większe, świetniejsze i wygodniejsze rezydencje gdzieindziej. Dochowały się jednak w kościele miejscowym liczne nadania i odezwy, sięgające r. 1372, między którymi nie brak nawet dokumentów z własnoręcznym podpisem królewskim (Zygmunta Staroego). Kościół sam, sięgający niewątpliwie czasów bardzo odległych, obecną swą postać zawdzięcza przeróbkom znacznie późniejszym; sądząc z umieszczonych nad wejściem do zakrystyi herbu Odroważa, niektóre z tych przeróbek musiały być dziełem hojnych rąk Szydłowieckiego. Odnowiony gruntownie przed kilku laty nie zawiera kościołek poza skromnym pomnikiem Antoniny z Rzewuskich Jackowej Małachowskiej nic ciekawego. Ośrodkiem niezbyt głośnej osady był nie kościół, lecz zamek.

Zwykłą u nas koleją łupili go dwukrotnie szwedzi, Rakocy, który tu między zamkiem a

przyległym wzgórzem, Gawroncem, przyjmował na zgłiszczach miasteczka Karola Gustawa (ilustrowane w Puffendorfie z dość wierną podobizną okolicy); łupili kozacy, „kałmucy”, austriacy, czas i właściciele. Baszta wjazdowa zamieszkała do dziś przez biedotę, niszczącą ją mimowoli do reszty.

Na leżącym opodal cmentarzu Ćmielowskim pochowano w r. 1821 Jacka Małachowskiego, jednego z ostatnich kanclerzy Rzeczypospolitej, cichego lecz wytrwałego nieprzyjaciela reform sejmu czteroletniego, który umarł w odległym o półpięty wiorsty Bodzechowie. Resztki wspomnień o „starym panu”, który dzieciom dawał złotówki, a chłopom kazał się bijać o wytoczoną beczkę wódki, błąkały się do niedawna w okolicy. Jak rozwiewające się w nicość opary dawnych niechęci snuło się wspomnienie chmury kawek i wron, odprowadzających jakoby kondukt żałobny kanclerza na miejsce wiecznego spoczynku. I dlatego pewnie na skromnej tablicy nagrobkowej, odnowionej przed kilku laty, jakaś ręka żarliwa dopisywała uporczywie szpetny przydomek.

W samej osadzie, dość schludnej i miłej, znajduje się sięgająca końca XVIII w. fabryka porcelany, słusznie dla wysokiego gatunku wyrobów swoich cenionej. Właściwie mówiąc, wyrób porcelany datuje się od 1842 r., przedtem bowiem fabryka wyrabiała tylko fajansy. W archiwum fabrycznym zachowały się listy obdarowywanych serwisami dygnitarzy, między nimi ks. Józefa Poniatowskiego (z 14 lutego 1811), który dziękując za nadesłany serwis, twierdzi, że „ojczyzna nasza obfituje we wszystko, trzebaby tylko więcej możliwych ochotników, którzyby w ślady J. W-o W. M. Pana wstępując, dokazali tego, żeby się obejść bez cudzoziemszczyzny”.

T.

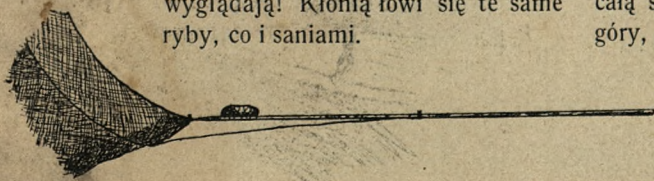


RYBOŁÓWSTWO NA NARWI.

Jeden bok pozostaje wolny i nim garnie się wodę, a zarazem i ryby. Łowiczy tą siecią ciągną ją po dnie i przystawiają co jakiś czas do lądu, zagarniając nogami od wody, ażeby ryby nagnać do środka sieci. Kłoni często używają kobiety, kładąc wtedy ubranie mężów. Paradnie wtedy wyglądają! Kłonią łowi się te same ryby, co i saniami.

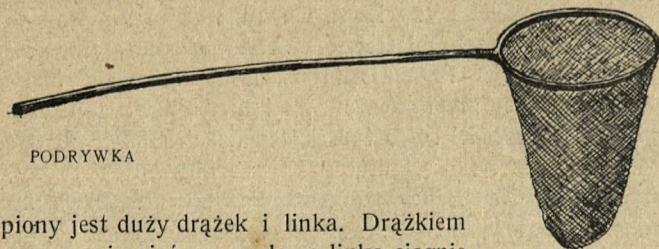
Są jeszcze inne kłonie. Biorą np. dwa drążki i przytwierdzają do nich dwa krótsze kije, tworząc w ten sposób ramę. Dłuższe drążki wystają ponad ramę na parę łokci. Ramę przykrywa się siatką, która tworzy jakby płytki worek. Rybacy, trzymając w ręku owe wystające drążki, pchają całą sieć przed sobą po dnie rzeki i podnoszą ją do góry, gdy dojdą do lądu.

Jeszcze czemś w rodzaju kłoni jest workowata sieć, przyczepiona do dużego parolokciowego pałaka, zgiętego jak łuk, którego cięciwą jest duży drążek. Do takiej sieci (do owego pałaka) przytę-



WŁOCZEK

rys. A. Chętnik



PODRYWKĄ

piony jest duży drążek i linka. Drążkiem zarzuca się sieć na wodę, a linką ciągnie się do łądu. Sieć taką pogrążają na dno kamienie przywiązane do spodu pałaka.

Włoczek. Jest to worek z drobnej siatki 1 sążeń szeroki. Przyczepia się do niego dwa drążki długie 1 1/2 lub więcej sążni. U drążków tych przy samej sieci umocowane są kilkofuntowe kamienie, potrzeba bowiem, ażeby sieć szła po dnie. Żeby zaś sieć nie wymykała się w wodzie, u wierzchniej jej części przywiązane są sznurki, które następnie przyczepia się do drążków w połowie ich długości. Sieć, gdy się ją ciągnie w wodzie dość prędko, odchyła się nieco wskutek oporu wody, jednak niezbyt szeroko, bo trzymają ją owe sznurki. Włoczkiem łowi się ryby w rzece, w miejscach płytkich („blatach”) i czystych, niezarośniętych. Łowi się najczęściej oklejki, kielbie, płotki, jęglasy. Włoczkiem też często łowią ryby kołbiety. Sieć włoczy się z biegiem rzeki za kije, następnie zawraca do łądu, szybko zagarnia się nogami od wody i wpędza tym sposobem ryby do worka („włoczka”). Wybiera się ryby i w wodzie, podnosząc sieci do góry. Ponieważ „oka” w sieci są małe, więc też i ryby złowione są niewielkie, wskutek czego niszczy się dużo zarybku.

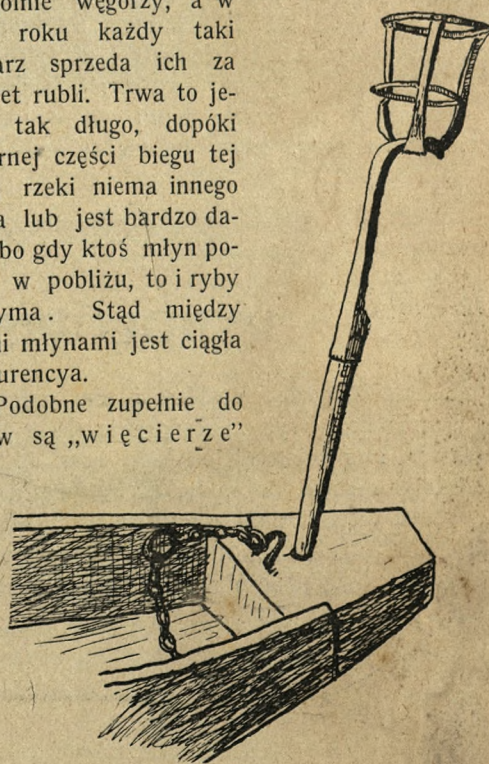
Łowi się też jeszcze ryby włoczkiem, nie chodząc po wodzie, lecz jeżdżąc łódką. Siadają wtedy we dwóch na dwie małe łódeczki i jadą obok siebie, wiosłując lekko jedną ręką. Drugą ręką między łódkami trzymają za kije włoczek i ciągną go po wodzie, podnosząc od czasu do czasu dla wybierania ryb. W ten sposób jedzie się z biegiem rzeki dość daleko i wraca dopiero na noc.

Podrywka. Mała workowata sieć przyczepiona do pręta wygiętego w kółko. Do kółka przyczepiony jest mocno dość długi (parę lub kilka łokci) drążek, który trzyma się w ręku. Podrywka łowi się ryby tam, gdzie jest ich dużo, np. w pobliżu młynów wodnych, na przynętach, lub „podrywa” się ryby ciągnięte wędką, o ile te ryby są dość duże i mogłyby się zerwać z haczyka. Można też łowić ryby „podrywka” w mętnej lub brudnej wodzie. W ostatnich latach podrywkami łowią „trutki”, t. j. ryby zatrute pewnym rodzajem trucizny ugniecionej z chlebem. Ten sposób łowienia ryb wzbudził naprawdę przez prawo, jest prawdziwym barbarzyństwem, truje się bowiem dużo zarybku, dużo ryb po zjedzeniu trucizny uchodzi

lub też je woda unosi, i ryby te giną tam gdzie ich podrywka nie dosięgnie, a rybak-niszczyciel łowi ich część tylko. Czy zresztą zatrute mięso nie zatrucha i organizmu ludzkiego? Truciznę („trutkę”) dla ryb sprowadzają przeważnie żydzi z Prus.

Paru odmiennych sposobów łowienia ryb używają ludzie mieszkający przy młynach, których jest pełno na rzekach i rzeczkach wpadających do Narwi. Na większą skalę trudnią się tu rybołówstwem młynarze, robiący tamy na rzeczkach i zatrzymujący ryby tak, że żadna z nich niżej młyna się nie przedostanie, chyba upustem. Ale w upuście cychają na nie specjalnie przygotowane żaki (rys. w № 4) („zaki”). Żaki składają się z szeregu obręczy, na które naciągnięta jest sieć. Obręcze te są większe na początku a mniejsze w końcu, który jest zawiązany i ma w sieci mniejsze oka. Przód sieci jest tak szeroki, jak upust, do wylotu którego uwiązują na noc sieć. Ryby, płynąc z wodą otwartym upustem, wpadają do sieci i posuwają się dalej w stronę zawiązanego wylotu, gdzie dostają się do pułapki. Mianowicie, u jednej z ostatnich obręczy przyczepiony jest woreczek tej szerokości co obręcz, a związający się aż do postaci lejka z niewielkim otworem. Gdy ryba dostanie się w ten lejek i przez wązki otwór prześlizgnie się dalej, to już z powrotem nie trafi do tego samego otworu. W ten sposób przez jedną noc zostaje złowionych bardzo wiele ryb, szczególnie węgorzy, a w ciągu roku każdy taki młynarz sprzedaje ich za kilkaset rubli. Trwa to jednak tak długo, dopóki w górnej części biegu tej samej rzeki niema innego młyna lub jest bardzo daleko, bo gdy ktoś młyn postawi w pobliżu, to i ryby zatrzyma. Stąd między owemi młynami jest ciągła konkurencja.

Podobne zupełnie do żaków są „wzięcierze”



KAGANIEC DO ŁUCZYWA

rys. A. Chętnik

albo kosze i „wierszy”, tylko że te są krótsze i plecione z wikliny. Zastawia się je na specjalnie robionych tamach w mniejszych rzeczkach i strumieniach.

O ś c i. Z braku dużych ryb zarzucony już jest sposób łowienia ościami. Ość jest to jakby duży widelec o 7 lub 9 zębach, zakończonych haczykowato, jak grot u dawnej strzały. Widelec taki osadzony jest na długim, gładkim i prostym kij. Sposób łowienia jest taki, że się rybę przesywa ością i wyciąga z wody. Kłuje się ryby przeważnie w nocy z łódki, na której w t. zw. „kagańcu” pali się chrust lub lucywo. Przy ogniu w wodzie doskonale widać pływające ryby, i wprawna ręka od razu rybę ugodzi w grzbiet. Kłują ryby i w dzień, szczególnie na wiosnę, gdy przepływają jazie składać ikre; są one wtedy tak niebojaźliwe, że dadzą się z łatwością podejść i zakłuć. W ostatnich czasach kłucie ryb zostało zabronione i wskutek tego zaniechane.

Zimą chodzili dawniej amatorzy na t. zw. „głuchy” czyli ryby głuszone. Gdy lód świeży i przezroczysty pokrył powierzchnię wody, brano siekiery z „obuchami” i gdy dostrzeżono pod lodem pływającą rybę, uderzano obuchem w lód. Od uderzenia i powstałego stąd huku ryba głuchła i traciła przytomność, poczem można ją było wyjąć przez wyciętą w łodzie dziurę. Dziś z powodu małej obfitości ryb i ten sposób został zarzucony.

Głuszą też ryby dynamitem, przeważnie przejeżdżający żołnierze. Nabój kładzie się do wody, zapala lont i zbiera ogłuszone ryby.

Niegdyś głuszono ryby innym sposobem. Do mocnej butelki sypano niegaszonego wapna i zalewano wodą. Następnie butelkę prędko zakorkowywano, zawiązywano drutem i wrzucano w miejsce, gdzie były ryby. Wapno, lasując się w butelce, wytwarzało dużo gazu, który, nie mając ujścia, rozsadał butelkę z hukiem. Już to wogóle niszczyć ryby wszyscy potrafią: dorośli wędkami i sieciami; dzieci, łapiąc zarybek płachtami dla kotów, lub też wyciągając z wody zielsko wraz z młodemi rybkami, które tam się chronią w dnie gorące. Łowią ryby i kaczki i bociany i rybitwy, słowem, kto ma tylko na nie apetyt.

Skutkiem takiego rabunku ryb w Narwi jest coraz mniej, a w „kanałach”, które były nad rzeką, na łąkach i w polu, prawie wcale ich już niema. Niektóre też z owych dołów zamuliły się i zarosły, tworząc urodzajną madę i szlam.



„ość”
rys. A. Chętnik

Jak ryb w Narwi ubywa, wskazuje przykład następujący. W roku 1900 płacono gminie Nowogrodowi (z. łomż.) za dzierżawę brzegów Narwi 100 rb., w parę lat później 60, a w r. 1909 już tylko rb. 30. Gdy kilkadziesiąt lat temu ryb było mnóstwo, i funt ryby kosztował kilka groszy, to dziś trzeba płacić kilkanaście kopiejek za ryby, których idzie na funt kilkadziesiąt sztuk. Często też wcale ryb miejscowych nie można dostać, a miejsce ich zajęte śledzie, sielawy i stynki, sprowadzane z zagranicy.

Widzimy więc, że rybom grozi zupełna zagłada, że z czasem wyginą one zupełnie, jeżeli nie rozciągnię się nad nimi troskliwej opieki. A dokonać tego bardzo trudno, gdyż należy to nie od jednego człowieka lub gminy, ale od całego społeczeństwa, które przy pewnej umiejętności mogłoby podźwignąć gospodarstwo rybne. Nim jednak to nastąpi—

ryb wyginie tysiące i mała tylko ilość niedorostków, których pogrom nie dosięgnął, pozostanie. Tak zresztą dzieje się nie tylko na samej Narwi. Wszędzie, na całym obszarze naszym, z wyjątkiem kilku miejsc, gdzie zaprowadzono sztuczną hodowlę karpia, ryby łapane są bez litości. Wszędzie je łowią, trują i kłują nawet w czasie tarła. Widzimy więc i tutaj, że człowiek — król stworzenia, jest zarazem katemniszczycielem. Człowiek taki, mając na celu własne tylko dobro, przynosi szkodę całemu krajowi, ciemnota bowiem zrobiła go krótkowidzem i chciwcem.

Pozwolę też sobie zwrócić uwagę, że łowienie ryb na wędkę jest nieetyczne, że podnieca w człowieku złe instynkty, czyniąc go nieczułym na ból i niedolę innych stworzeń. Trzymanie zaczepionej na haczyku i wijącej się z bólu ryby źle oddziaływa, szczególnie na dzieci, które łowienie ryb na wędkę mają za zabawkę, nie widząc, że jest ono barbarzyństwem. Zamiast męczyć zwierzęta, lepiej uczmy się je poznawać, badając życie ich i naturę, która je wydała.

Adam Chętnik.





DOKOŁA PIENIN.



Korzystając z ustalenia się pogody w połowie września r. z. postanowiłem doprowadzić do skutku oddawna już projektowaną wycieczkę na kole dokoła Pienin i na Spiż.

Po całonocnej nużącej podróży koleją ze Lwowa stanąłem z moim towarzyszem około godziny wpół do dziesiątej zrana w Nowym Sączu, skąd mieliśmy rozpocząć drogę na kołach. Pozostawiwszy

miasto na uboczu, ruszamy wprost z dworca ku Staremu Sączowi. Dzień prześliczny, jeden z tych, jakie cechują jesień na Podgórzu.

Powietrze czyste, wdali widnieją Pieniny. Szybko przebywamy przestrzeń około 7 klm. dobrze utrzymanej drogi na wsie Dąbrówkę i Biegonin i stajemy w „Starem” mieście, jak lud okoliczny Stary Sącz w odróżnieniu od Nowego nazywa. Oglądamy kościół i klasztor klarysek, zwany także klasztorem św. Kingi a sięgający początków XIII-go wieku, bezwątpienia najokazalszą i najcenniejszą budowlę tego starożytnego a nader malowniczo położonego grodu, i jedziemy dalej.

Po lewej stronie gościńca ciągną się pasma pięknie zalesionych wzgórz, po prawej — uprawne pola. Mijamy wieś Mostki, a następnie regularnie zabudowaną kolonię niemiecką Gołkowice, przebywamy kryty most na Dunajcu i przystajemy na chwilę, podziwiając wspaniałą, szmaragdowy koloryt i siłę wartkich jego nurtów.

Droga skręca ku południowemu zachodowi,



OGÓLNY WIDOK SZCZAWNICY

fol. A. Sautert w Krakowie. Ze zbiorów Polsk. Tow. Krojozn.



obszerna dotąd dolina Dunajca zacieśnia się. Po lewej stronie gościńca mamy Dunajec, na prawo dźwigają się pasma górskie, przeważnie szpilkowym lasem pokryte. Niekiedy tuż nad drogą zwieszają się malownicze złomy skalne.

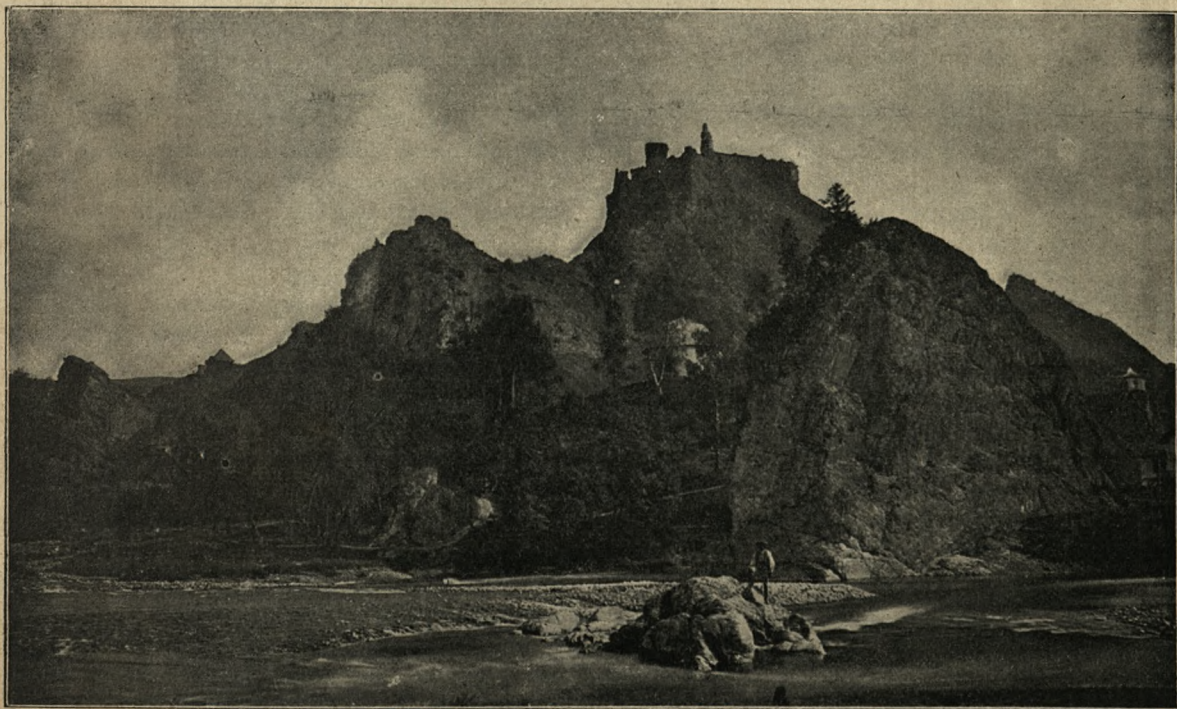
Ku południowi widnieją szczyty Prehyby (1195 m.), Skalek i Suchego gronia. Droga równa, dobrze utrzymana, to też koła toczą się niemal bez wysiłku dalej i dalej, a my pełną piersią wciągamy ożywcze górskie powietrze.

Przebywamy wieś Kadczę i Jazowsko z wielkim tartakiem i znaną fabryką mebli giętych p. Michała Adera, którego dwór kryje się w głębi pięknego parku, i po przebyciu kilkunastu kilometrów stajemy w Łącku. Miasteczko to, położone mniej

wybitnie południowy i staje się coraz bardziej malownicza.

Jedziemy, jakby wielkim wózem karpacim. Z jednej strony opadają ku drodze strome pasma wzgórz, często skalami najeżone, z drugiej szumi spieniony Dunajec. Od czasu do czasu mijają nas spławy, zbite z bardzo młodych cienkich pni; widać, że lasy w tych okolicach mocno już przetrzebione. Innej objętości drzewo spławiają na Czeremoszu lub Łomnicy.

Wśród wybitnie górskiej okolicy, na Wietrznicę, Tylmanową i Kłodne, prowadzi gościniec aż do malowniczo w niewielkiej dolinie położonego Krościenka. Dolinę tę ze wszystkich stron otaczają gó-



CZORSZTYN

fol. A. Szubert w Krakowie. Ze zbiorów Polsk. Tow. Krajozn.

więcej w połowie drogi do Szczawnicy i Krościenka, jest stałym miejscem popasu dla gości kąpielowych. Przystajemy i my, by odpocząć i posilić się, zwłaszcza, że pora obiadowa.

Uwagę naszą zwraca okoliczność, że ludność miejscowa, jak to już po drodze zauważyliśmy, niemal zupełnie wyzbyła się swoich oryginalnych strojów i ubiera się bez mała wyłącznie w miejską tandetę. Rzadko się spotyka kapelusz góralski, kierpce, nogawki czy serdaki.

Ale czas w drogę. Opuszczamy obszerną kotlinę Łącka i dążymy dalej na Czerniec i Zarzeczce. Dolina Dunajca, którą droga stale prowadzi, znacznie się zwęża, a droga przybiera kierunek

ry: wprost Pieniny, na prawo podnóże potężnego Lubonia, na lewo Dzwonkówki.

Krościenko wzniesione 410 m. nad poziom morza i osłonięte od wiatrów, posiadając wyborne powietrze i źródła mineralne (szczawa alkalicznosłona) — ma wszelkie warunki, aby stać się licznie uczęszczanym zdrojowiskiem i miejscem klimatycznym. Już obecnie przebywa tam corocznie paręset osób na letnich wczasach, dalszemu jednak rozwojowi tej miejscowości stoi na przeszkodzie utrudniona dla braku kolei komunikacja. Krościenko jest siedzibą oddziału pienińskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, które rozwija żywą działalność celem uprzystępnienia Pienin.



Umieszczona w ulicy obok rynku tablica objaśnia nas, że do Szczawnicy drogą krajową jeszcze 6 klm. 600 m., a więc na koła i w drogę. Gościniec wiedzie piękną górzystą doliną. Przekraczamy krytym mostem Dunajec, już po raz trzeci. Na prawo, powyżej ujścia Ruskiego potoku ukazuje się oczom naszym przepyszny krajobraz pokrytych lasem Pienin.

Przybywamy do Szczawnicy niższej. Długim szeregami ciągną się tu po obu stronach gościńca domy i domki, przeważnie góralskie, wynajmowane latem przez mniej zamożną publiczność.

Za Szczawnicą niższą, która się ciągnie prawie kilometr, leży po lewej stronie gościńca dolny park zakładowy, po prawej zaś otwiera się piękny widok na dolinę Ruskiego potoku. Jesteśmy we właściwym zdrojowisku, w Szczawnicy wyższej.

Godzina dopiero trzecia po południu, do wieczora zatem mamy sporo czasu. Pozostawiamy więc nasze koła w hotelu i, pokrzepiwszy się w pobliskiej mleczarni, udajemy się na przechadzkę po Szczawnicy.

Mijamy „Miedzius”, zbyt ścieśnioną i zabudowaną część, i kierujemy się na lewo na plac Ditla. Mimo pięknej pogody, w zakładzie już pustki, nieliczni tylko goście błakają się tu i owdzie; widać, że już po sezonie.

Zwiedzamy piękny park górny, jakim mało które zdrojowisko poszczycić się może, a następnie wychodzimy na Bryjarke, do krzyża.

Droga co prawda uciążliwa, nagradza ją jednak piękny widok, jaki się na okolicę Szczawnicy i otaczające ją szczyty roztacza. Tatr, niestety, już nie dojrzeliliśmy z powodu gęstej mgły, jaka je zakryła.

Gdyśmy się nazajutrz zbudzili, szczyty okolicznych gór pławiły się w promieniach wschodzącego słońca. W tym dniu przypadała nam do przebycia największa stosunkowo przestrzeń. To też z pośpiechem kończymy śniadanie i dalej w drogę. Na liściach i trawach lśni obfita rosa, a górski chłód ranny dojmuje do głębi, staramy się więc rozgrzać szybką jazdą. Szczawnica pozostaje za nami, pomijamy Krościenko, gdzie obok rynku zwraca naszą uwagę pomnik, postawiony w bieżącym roku dla upamiętnienia rocznicy grunwaldzkiej, i dążymy stąd dalej w kierunku zachodnim.

Droga zaczyna się zwolna wznosić; pozostawiamy na boku wieś: Haluszowę i Grywałd, i przybywamy do Krośnicy. Wzniesienie odtąd jest już bardzo silne, około 3 klm. trzeba koła prowadzić. Osiągamy nareszcie najwyższy punkt drogi, 700 m. nad poziom morza, i stajemy zachwyceni wido-

kiem, jaki się nam stąd otwiera. Ku południowi rysują się na widnokręgu lekką mgłą spowite, potężne Tatry — bez szkieł nietrudno rozróżnić Baranie rogi i Rysy; ku wschodowi widnieją piękne lesiste czuby Pienin, ku północy Luboń, a wprost przed nami, ku zachodowi, malownicza dolina Dunajca, zaścielona wioskami góralskimi aż hen po Nowy Targ.

Przestrzeń 3 kilometrów, jaka nas dzieli od Czorsztyna, przebywamy w zawrotnym pędzie, bo spad tu bardzo znaczny i zatrzymujemy się dopiero w hoteliku „Pod obłazem” w Czorsztynie, gdzie znów jesteśmy w dolinie Dunajca, którąśmy w Krościenku opuścili.

Przedewszystkiem zaciekawiają nas ruiny zamku, malowniczo na stromem wzgórzu nad Dunajcem sterczące. Tam też bezwzględnie ruszamy, pozostawiwszy koła w hotelu.

Mury zamczyska stoją na południowej stronie góry, która się wznosi tutaj od poziomu niemal prostopadle, jak mur z jednolitej różowawej skały, tak, że odnosimy wrażenie, iż południowa ściana zamku jest dalszym ciągiem tej skały.

Z całego zamku, jednego z najstarszych w Polsce, gdyż sięgającego początków XIII-go wieku, pozostały tylko części murów zewnętrznych i popadane przeważnie lochy. Obecny właściciel zamczyska, Stanisław hr. Drohojowski, zabezpieczył mury przed dalszym upadkiem i zaopatrzył główne wejście drzwiami. Na jednej ze ścian widzimy tablicę kamienną, wmurowaną w tym roku na pamiątkę Grunwaldu.

Z murów zamkowych widok prześliczny. U stóp przepaścistej góry huczy Dunajec. Na przeciwnym jego brzegu wznosi się malowniczo zamek niedzicki. W głębi ku wschodowi widnieje przepyszne pasmo Pienin, a ku północy i północnemu zachodowi ciągną się Beskidy z Babią górą na czele. Blżej nas sterczy potężny, jasno-zielonemi polanami pokryty Luboń (1211 m.), panujący nad okolicą Dunajca, ku zachodowi zaś widać cały obszar doliny nowotarskiej, z wijącymi się licznymi potokami i mnóstwem wiosek górskich.

Od południa, jakby na straży tej rozległej doliny, stoi potężny, śniegiem ubielony, łańcuch Tatr.

Przebywszy około 3-ch kilometrów drogi z Czorsztyna, jesteśmy przy moście na Dunajcu, przez który wjeżdżamy w kraj Arpada. Na prawo, na lesistem wzgórzu widzimy z bliska starożytny zamek Niedzice, z charakterystycznymi basztami, w znacznej części dotąd zamieszkały, a należący do rodziny Szalamonów.

(DN)

W. F.



DWIE ŚWITEZIE.

Nastrój duchowy, z jakim przystępować winiśmy do badań nad poznaniem kraju naszego ma-
luje dobrze wiersz poety A. Gliszczyńskiego: „Kochaj swą ziemię”.

Tym też wierszem rozpoczynamy niniejszy nasz szkic o Świtezianach.

*Kochaj swą ziemię rodzinną
Nad wszystkie skarby,
Szarą jej sibię równinną
I wzgórków garby.*

*Kochaj kobierce pól złote
I gwarne lasy,
I cały wdzięk i prostotę
Jej swojskiej krasy.*

*I jej tęsknotę wieczystą,
Co nad nią drzemie.
Kochaj swą ziemię ojczystą
Nad wszystkie ziemie.*

*I chociaż olśnią twe oczy
Innych ziem czary,
I mniej się wyda uroczy
Twój kącik szary,*

*Gdy optakując w cichości
Los twej zagrody,
Obcym twój duch pozazdrości
Słodkiej swobody,*

*Niech będzie tem więcej droga
Ta twoja niwa,
Im bardziej smutna, uboga
I — nieszczęśliwa.*

Z całego obszaru jezior, których liczymy całymi tysiącami na naszej ziemi, wybrałem dwa, mające wspólną nazwę Świtezian; do nazwy samej przez się poetycznej, oznaczającej światłość i świtanie, łączy się jeszcze i urok poezji, którą opromienił nasz mistrz nieśmiertelny Świtez nowogródzki. Poezja ludu, połączona z poezją wieszczą, oploty to jezioro urokiem niezrównanym, wywyższając je ponad wszystkie inne. Ten czar poezji opromienia także i Świtez wołyński, noszącą wspólne miano z nowogródzką.

Jezior wogóle mamy ilość olbrzymią; poznać je wszystkie, zbadać i opisać przy pomocy prywatnych sił i środków, jest rzeczą niezmiernie trudną, jeżeli nie wprost już niemożliwą. Rzućmy okiem

pobieżnie i chcemy tylko poznać je sumarycznie, a przekonamy się o słuszności powyższej uwagi.

I tak w ziemi witebskiej liczą około 900 jezior większych. We właściwych Inflantach 1000; w ziemi wileńskiej 80 jezior większych i kilkaset mniejszych; w augustowskim 500; w ziemi warmińskiej 2500; w pomorskiej 3500; w pińszczyźnie około 50; w mińszczyźnie do 50-ciu i tyleż w ziemi wołyńskiej, ogółem 8630 jezior większych.

Wielkość jezior naszych znacznie ustępuje wielkości jezior innych krajów. Największe z nich jest Łubania, w ziemi witebskiej, mające obecnie obszaru 82 wiorsty kwadratowe. Nawiasem mówiąc, dosyć podobnej nazwy mamy jezioro Lubenia około pola grunwaldzkiego, co często daje powód do nieporozumień. Po Łubaniu następuje jezioro Narocz, położone w ziemi wileńskiej o obszarze 72.4 w. kw. Trzecie z rzędu co do wielkości jest jezioro pińskie: Kniaź albo Żyd, 42 w. kw. Czwarte jest jezioro Libańskie, 35 w. kw. obszaru. Piąte jezioro Jelańskie w Warmii, o 34 klm. kw. obszaru. Szóste Gopło w Kujawskim, 28 w. kw. obszaru. Siódmym jest jezioro Wigierskie, zajmujące przestrzeń 20.9 w. kw. Tej samej wielkości jest Świtez wołyńska, czyli w rzędzie jezior ósme z kolei. Dziewiąte jezioro jest Brazoła czyli Trockie pod Wilnem, o obszarze 12 w. kw.

Inne jeziora są mniejsze i do tej kategorii małych jezior należy i Świtez nowogródzki.

Głębokość jezior naszych jest nieznaczną; największa wynosi 30 do 40 sążni (właśnie w Świtez wołyńskiej), inne mają daleko mniejsze głębie; tak np. największe z jezior naszych Łubania ma tylko kilka metrów głębokości.

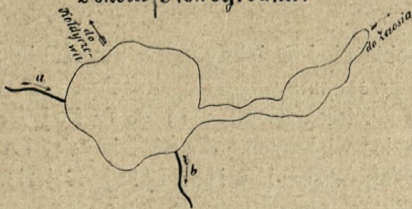
Dla porównania wielkości i głębokości naszych jezior z innymi jeziorami Europy, przytoczę tu parę przykładów. I tak, jezioro Genewskie zajmuje obszar 582 klm. kw., (7 razy większe od Łubania) przy głębokości 310 m. Jezioro Bodenskie 538 klm. kw., przy głębokości 252 m. Jezioro Ładoga 18.150 klm. kw., (22 razy większe od Łubania), przy głębokości 240 m. Jezioro Pejpus 3.513 klm. kw. przy głębokości 15 m., a jeżeli porównamy jeziora nasze z takimi olbrzymiami, jak jezioro Bajkalskie, którego powierzchnia zajmuje obszar 35,000 klm. kw., zatem 42 razy większą od Łubania, przy głębokości 1,700 m., to przekonamy się o stosunkowej nikłości naszych jezior; wszak Bajkał dorównywa prawie połowie obszaru całej Galicji (78,500 klm. kw.) i stanowi $\frac{1}{30}$ obszaru da-

wnej Polski (1.110.000 klm. kw.).

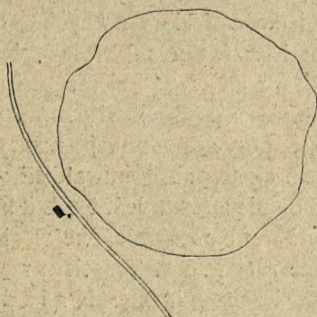
Na pytanie, w jaki sposób powstały nasze jeziora, skąd ich jest taka w kraju mnogość? — daje nam odpowiedź geologia.

Badania geologiczne dowiodły, że wszystkie jeziora, leżące w Europie północnej, są wytworami lodowców. Epoka lodowcowa nastąpiła po okresie, który geologia nazywa formacją trzeciorzędową górną i trwała wieki całe; powłoka lodowców, posuwając się kolejno to bardziej na południe, to ku północy była powodem kilku po sobie następujących epok lodowcowych. Przy największym natężeniu zimna, pokrywa lodowca obejmowała z górą 40,000 mil kwadratowych (około

Cztery największe jeziora z okolic Nowogrodka.

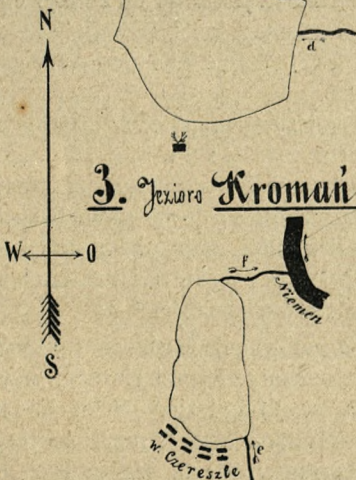


1. Jezioro Nördlichewskie.

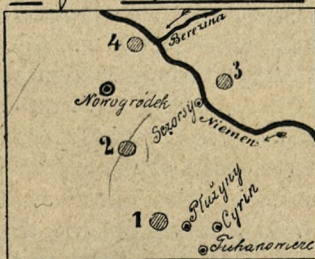


2. Jezioro Świtez.

3. Jezioro Kromani.



4. Jezioro Czereszlańskie.



2,000,000 klm. kw.), zaś miąższość lodowców dochodzić miała od 1,000 do 2,000 metrów.

Granice lodowców północnych w Europie sięgały do krańców południowych Irlandyi, wypełniały kanał Irlandzki, biegiły w poprzek Anglii, od Liwerpoolu po ujście Tamizy, dalej przez Holandye, wypełniając morze, dzielące Anglię od Danii i Norwegii, następnie wzdłuż linii nieco na północ położonej od gór Harcu, przez Drezno, góry Olbrzymie, Śląsk, dokoła Tatr i Karpat, przecinając w poprzek Polskę i Rosyę, wypełniając morze Bałtyckie i morze trzeciorzędne, pokrywając większą część Europy północnej i środkowej, wśród którego to morza wznosiły się wyspy różnej wielkości.

Na północy tworzyły się coraz nowe masy lodów, które parły popochyłości na południe, przez co i lodowce posuwały się powoli w tym kierunku, z chyżością od 3 do 20 m. na dobę i w ten sposób odbywały drogę, która, mierząc po najdłuższej linii z północy na południe, wynosiła 1,600 klm. U granicy południowej topniały lody i osadzały przynieszone na sobie skały, bądź skruszone i starte na żwir i piasek, bądź też całe odłamy skał w formie mniejszych lub większych brył i kamieni, zaściełając obu wymienionymi materiałami całe obszary, i tworząc zwały, nasypy, których miąższość wynosi w przecięciu od kilkudziesięciu do kilkuset metrów; w ten sposób powstała tak rozmaita rzeźba powierzchni naszego kraju, która na płaszczyźnie, zajmowanej przez lodowce, jest produktem ich działalności. Wszystkie skały i t. zw. kamienie na całym niżu naszym pochodzą z Finlandyi.

Najciekawszym a zarazem najbardziej wspaniałym utworem epoki lodowcowej są jeziora, tak pospolite na t. zw. pojezierzu naszym. Jedne z tych jezior powstały w łozyskach rzek, utworzonych przez wody, ściekające z topniejących lodowców; takie jeziora nazwano rzeczno-mi albo prądowymi, i do tych należą np. Narocz, Gopło.

Inne znowu, zwane miednicowymi, powstały pod wpływem samych lodowców, żłobiących na swej drodze głębokie baseny, pogłębiane jeszcze bardziej wskutek geologicznych usuwań i rozłamów warstw, wogóle zaburzeń tektonicznych w pokładach, stanowiących podłoże tych jezior; takie usuwanie się dna i stałe, acz powolne pogłębianie się wód, przyjmuje Jan Czernski dla Bajkału; mnie zdaje się, że hipotezę taką można przyjąć i dla wszystkich jezior głębszych, jak np. dla jeziora Genewskiego, którego głębokość wynosi 310 m. Do tej kategorii jezior, o których obecnie mowa, zaliczyć można Świtez wołyńską.

Bez względu jednak na sposób tworzenia się jezior naszych: rzecznych i miednicowych, mają one wygląd i otoczenie rozmaite. Te, które leżą wśród okolicy wzgórzystej, wśród zwałów t. zw.



Z NASZYCH KRAJOBRAZÓW.

„morenowych”, przez lodowce utworzonych, mają najczęściej urocze otoczenie leśne; do takich jezior należy np. Wigierskie i wiele jezior w armijskich i pomorskich; o piękności jezior tego typu podaje niemiec, Zwick, następującą relację:

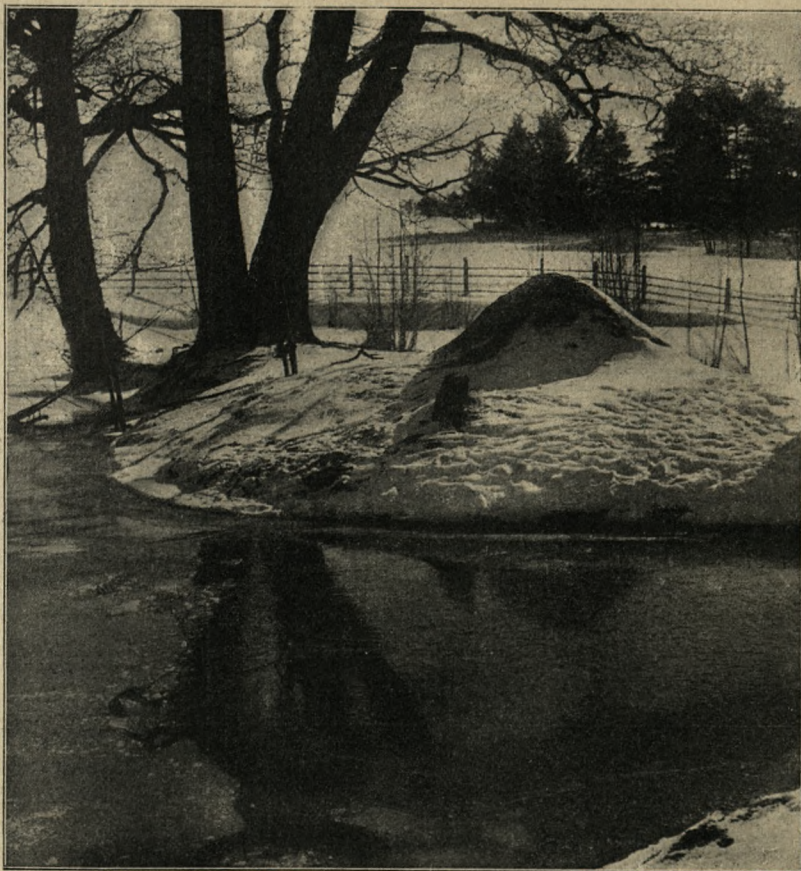
„Z łona jeziora wznoszą się liczne wysepki malownicze, pokryte porostem krzewów i drzew; płynąc po spokojnej wodzie, z łagodnym wiatrem, w piękny letni wieczór, gdy księżyc swe srebrne blaski rozsypie, i słuchać śpiewu licznych, ukrytych w gęstwinie słowików, należy do największych przyjemności, jakie tu oczekują każdego, kto nie jest pozbawiony poczucia piękna przyrody”.

Inne jeziora, leżące wśród płaszczyny, bądź błotnistej, bądź też piaszczystej, bezleśnej, jak np. Łubań, Koldyczew i t. d., nie mają brzegów tak malowniczych.

Podłoże naszych jezior stanowią albo nasypy lodowcowe, albo warstwy formacji trzeciorzędowej, lub też wreszcie występują wapienie formacji jurajskiej, a nawet u niektórych z nich, mają występować skały granitowe, jak np. w jeziorze Sećmierskim, leżącym w pobliżu Świtezi wołyńskiej.

Po ustąpieniu lodowców, osuszona powierzchnia pokrywała się zrazu florą stepową, posuwającą się z południa i zajmującą miejsce na nowo powstającym lądzie; tak się wytworzył okres stepowy; dopiero po nim nastąpiła epoka lasów, idących kolejno od iglastych do liściastych, która trwa i do dziś dnia, i gdyby nie działalność ludzka, powierzchnia północnej i środkowej Europy byłaby się wkrótce znów pokryła lasami; „będzie las, gdy nie będzie nas”, to przysłowie daje się najdoskonalej zastosować do dzisiejszej epoki leśnej, trwającej w chwili obecnej.

Na rozmieszczenie gatunków drzew na powierzchni naszego kraju wpływały warunki gleby i klimatu. Na północy mamy przeważnie lasy szpilkowe; w średnim pasie mieszane; na piaszczystej glebie rosną sosny i brzozy, na podmokłych gruntach: olchy, osiny, łązy i wierzby. Na całej przestrzeni Litwy nie mamy



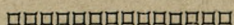
15. Z MIŃSZCZYNY

fol. J. Bułhak
Ze zbiorów Polsk. Tow. Krajozn.

ani buków, ani modrzewi, ani właściwej jodły (*Abies pectinata*). Flora naszego kraju powstała z połączenia różnych flor, odnośnie do czasu i przestrzeni; ona też daje wyraz dalekiej przeszłości i kolejnych zmian klimatycznych, jakie następowały po sobie; znajdujemy w niej gatunki polarne i stepowe, zmieszane z florą, która zawitała do nas ze wschodu, z zachodu i południa. Dla umiejętnego botanika każdy gatunek rośliny jest jakby jedną ze stronic wielkiego dzieła historii geologiczno-geograficznego rozwoju roślinności u nas. Lecz rozmieszczenie gatunków roślinnych daje nie tylko możliwość stawiania wniosków o przeszłości geologicznej i klimatycznej, lecz nadto pozwoliła prof. Rostafińskiemu sięgnąć w przeszłość, dotyczącą praojczyzny rodu słowiańskiego; mianowicie, na podstawie rozmieszczenia gatunków drzew w lasach naszych, wspólnie z nazwami, nadawanymi gatunkom drzew przez ludność miejscową, kreśli nam prof. R. historię przeddziejową przodków naszych.

(DCN)

Dr. Ben. Dybowski.



Archiwum Rydzyńskie.

Kreśląc w N-rze 52 „Ziemi” z r. z. opis Rydzy, podaliśmy między innymi nieścisłą informację o losach tamtejszego archiwum. Dzięki otrzymanej od ks. K. Konopki z Chyrowa notatce możemy wyjaśnić, że cenne archiwum to na szczęście ocalało. Jeszcze za życia ostatniego ordynata udało się dr. Erzepkiemu, kustoszowi poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, uzyskać je do zbiorów tej instytucji. Część tylko aktów, mianowicie dotycząca dóbr ziemskich, będzie musiało Towarzystwo Przyjaciół Nauk oddać państwu, na podstawie umowy, zawartej przez pp. Wodzickiego i Potockiego z rządem pruskim. W tym też celu, dla wybrania odpowiednich papierów, radca archiwalny poznański, dr. Warschauer, przegląda akta, katalogowane przez dra Erzepkiego.

□□□□□□□□□□

Z Polskiego Tow. Krajoznawczego.



Na rocznym zebraniu ogólnym Kaliskiego Oddziału Polskiego Tow. Krajoznawczego, zwołanym w drugim terminie, w d. 11 stycznia, obecnych było 14 osób. Przewodniczył poseł Parczewski. Po odczytaniu i przyjęciu sprawozdania za rok ubiegły, powo-

łano ponownie ten sam zarząd na rok 1911; wybrani mianowicie zostali: Stanisław Bzowski, Konstanty Bzowski, Hieronim Miączyński, Hieronim Niedziałkowski, Józef Dąbrowski, Marya Nieniewska, Stanisław bar. Graeve, Janina Skąpska, Władysław Lesser i Melania Parczewska.

Zarząd na pierwszym swem posiedzeniu ukonstytuował się w następujący sposób: prezesem został Stan. bar. Graeve, wiceprezesem—Stanisław Bzowski, skarbnikiem—Marya Nieniewska, sekretarzem—Konstanty Bzowski.

Prócz istniejących 3-ch sekcji powołano do życia jeszcze dwie nowe: fotograficzną i ludoznawczą. Pracę w sekcjach przyjęły na siebie następujące osoby: 1) w odczytowej—Stan. Bzowski, H. Miączyński i J. Skąpska; 2) w wycieczkowej—Hieronim Niedziałkowski, Józef Dąbrowski, Władysław Lesser i Konstanty Bzowski; 3) w muzealnej—Marya Nieniewska, Melania Parczewska i Władysław Lesser; 4) w fotograficznej—Władysław Lesser, Hieronim Niedziałkowski, Wincenty Boretti i Wacław Ruszkowski; 5) w ludoznawczej—Melania Parczewska, z prawem dalszej kooptacji członków.

Muzeum krajoznawcze w Kaliszu otwarte zostanie w dn. 1-ym lipca r. b. Prezes oddziału, p. Graeve, ofiarował na rzecz muzeum swe bardzo cenne zbiory krajoznawczo-etnograficzne.

O przebiegu pogody w miesiącu grudniu 1910 r.

(Sprawozdanie wydziału meteorologicznego przy Polsk. Tow. Krajozn.

Grudzień ubiegły był w Królestwie mglisty, pochmurny i bardzo ciepły.

Niewielkie trwałe mrozy panowały tylko przez pierwsze 5—6 dni i w dniach 28—30-ym grudnia. Poza to temperatura trzymała się na tak znacznej wysokości, że termometr nie spadał przez kilkanaście dni z rzędu poniżej zera. Minimum temperatury do—12° notowano dnia 5-go grudnia, maximum do 11° w cieniu — około dnia 12-go grudnia.

Temperatura średnia miesięczna dla całego Królestwa wyniosła 1°,3 C wyżej zera i była miejscami przeszło o 3° wyższa od średniej temperatury wieloletniej.

Nadmierne ciepło zależało w części od wielkiego zachmurzenia, zabezpieczającego powierzchnię ziemi od ostygnięcia. Długość usłonecznienia wyniosła: w Warszawie 21 godzin (o 3 godziny mniej, niż średnio w 8-iu latach ostatnich), w Przegalinach (siedlecka) 13 godzin.

Pomimo znacznego zachmurzenia opady nie były wielkie. Wysokość ich była najmniejsza w środkowych częściach Królestwa (od 7 mm.) i stopniowo wzrastała w kierunkach: na północ, południe i wschód (do 44 mm); wyniosła zaś przeciętnie 26 mm. przy 11-u dniach opadowych. Szczególnie dżdżystą i przykrą pogodą odznaczyły się w całym Królestwie święta Bożego Narodzenia. Śniegi padały tylko na początku i na końcu miesiąca. Pokrywa śnieżna trwała krótko.

TABELKA METEOROLOGICZNA.

a) Temperatura:

Nowa Słupia: średnia mies. +1°,6 C, maximum 9°,1 C dnia 13-go, minimum—10°,1 C dnia 5-go.

b) Opady:

Suchedniów (z. kielecka)	24 mm	12 dni
Bieliny	34 „	14 „
Św. Krzyż	45 „	17 „
Nowa Słupia	38 „	11 „
Jędrzejów	37 „	15 „

□□□□□□□□□□

Nowe książki.

Grunwald. Kalendarz na Królestwo Polskie i Litwę na rok 1911. Wydawcy: *Lucyan Zabokrzycki, Wacław Credo, St. K. Lineburg. Sejny, gub. suwalska.*

Nie przeżył się jeszcze i nie przeżyje tak prędko zapewne zwyczaj zaopatrywania kalendarzy w balast treści literacko-informacyjnej. Szczególnie w miejscowościach, bardziej odsuniętych od głównych ognisk współczesnej wytwórczości umysłowej, tam, gdzie wydanie książki może być i jest z wielu względów przedsięwzięciem ze wszech miar niełatwym, jest to jedyna bodaj niekiedy forma zgrupowania i puszczenia w obieg szeregu prac, mogących mieć mniejszą lub większą dla swojej okolicy doniosłość. Może zresztą nietylko dla swojej najbliższej okolicy. Witalibysmy i witać będziemy zawsze z radością wydawnictwa prowincjonalne, pod jakąkolwiek bądź nazwą wyjdą, jeżeli potrafią powiedzieć nam coś nowego o terenie przez siebie obranym, jeżeli potrafią wnieść do skarbnicy ogólnej

skromne bodajby, ale czyste i pożywne ziarno, na swoim zebranych zagonie.

„Grunwald sejneński” nieco inne obrał sobie zadanie. Chce „łączyć Królestwo z Litwą”, propaguje „ideę zacieśnienia rozluźnionych dziś węzłów braterstwa polsko-litewskiego”. Pomysł, któremu oczywiście można tylko przyklasnąć—w zasadzie. Rozwierając skwapliwie książkę, spodziewamy się znaleźć szereg wyczerpujących, spokojnie, rzeczowo i sumiennie skreślonych szkiców, opisujących kraj, znajdujący się we wspólnym posiadaniu dwóch szczepów, wskazujących jego bogactwa i braki, i nie tylko nawołujących do wspólnej pracy, ale istotnie do niej przystępujących. Ale i w tem redakcja „Grunwaldu” poszła znowu drogą odmienną. W dziale ściśle literackim znajdujemy poezję Konopnickiej i nieśmiertelną „Bitwę pod Grunwaldem” Sienkiewicza, nieśmiertelną nie tylko dlatego, że jest tak po homerowsku prosta i piękna, ale i dlatego, że ją po krańce wieków przedrukowywać będą wszelkie okazyjne i nieokazyjne wydawnictwa. W dziale „programowym” kilka głosów polskich, uzasadniających prawa polskości i nawołujących do zgody, i nieco przytwardy, choć niepozabawiony wyrazistej jasności i pewnej swoistej logiki głos księdza-litwomana, powiedzmy nawiasem, wyróżniający się dobrą polszczyzną, w jakiej został skreślony. Pozatem nieco jeszcze „o cholery”, „o alkoholizmie” i ratująca sytuację monografijka Sejn.

Nie wiem, ilu litwinów pogodzi ten kalendarz z polakami. Ale jakkolwiek łamy „Ziemi” nie są miejscem do dyskusji politycznych, trudno powstrzymać się od uwagi, że antagonizmów narodowych nie godzą słowa, jeno czyny, i że ta książka — czynem nie jest. Stąd pewien żal, jaki się rodzi względem wydawców w czytelniku, wierzącym, że nawet prowincjonalny kalendarz może być wydawnictwem istotnie cennym i pożytecznym, może i powinien być dla nas, krajoznawców, pomocą, w dzisiejszych naszych warunkach nieomal niedająca się niczem innym zastąpić.

T—t.

□□□□□□□□□□

Z piśmiennictwa.

W ostatnim, grudniowym, zeszycie „Gryfa” zdaje sprawę redakcja tej daleko na zachód posuniętej placówki z dwuletniego okresu prac i wysiłków swoich, podkreśla skromne, ale bądź co bądź całkiem namacalne wysiłki usiłowań, przedsiębranych z niezłomną wiarą w słuszność swej sprawy, w zwycięstwo, chociażby dla następnych pokoleń. Nie bez umysłu użyliśmy słowa „wysiłków”. Mimochodem, bez gestu pełnego efektu, zaznacza przecież redakcja, z jakimi trudnościami materialnymi musi do dziś dnia walczyć wydawnictwo, nie mogące być w żadnym wypadku „interese”, jakich osobistych poświęceń i zaparcia się siebie wymaga od swoich współpracowników. I jedyną chyba, lepszą skądinąd nad subsydy, zapłatą dla tych cichych bojowników musi być przeświadczenie, że „już i wśród jednostek z udu naszego, naszych poczciwych gburów i rybaków, dobywamy sobie uznanie i mieć możemy nadzieję, że

kiedyś ziarna nieliczne rozplenią się, powodując gruntowny przewrót dotychczasowej u nich pogardy wszystkiego, co swojskie, wśród inteligencji zaś wyszłej z łona naszego szczepu wyrabiają się powoli dzielni współpracownicy, na których w przyszłości pracę na szerszą skalę oprzeć będzie można.” Do tych słów prostych a mocnych dodać możemy tylko wyrazy najwyższego uznania dla twardej, a przecie tak wdzięcznej pracy na straconym jakoby zagonie. Możemy też jak najgoręcej życzyć szczupłej garstce dzielnych pracowników, żeby trafiła do jak najszerzych warstw inteligencji polskiej, żeby ją przyprowadzała nad piękny, nie całkiem stracony Bałtyk i uczyła tam odnajdować garstkę bratniego ludu, który ginąc nie chce i — nie zamierza.

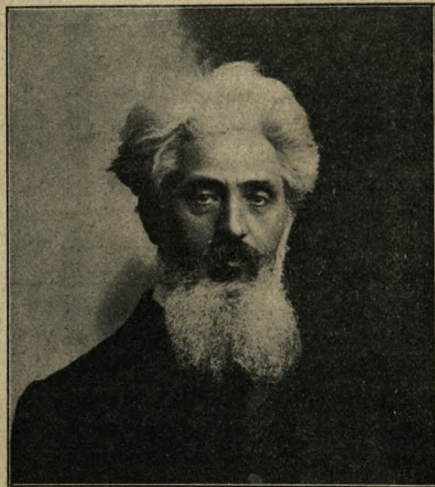
— Na ruchliwą arenę wydawniczą wileńską występuje od 1-go stycznia r. b. nowy tygodnik ilustrowany, poświęcony zobrazowaniu życia Litwy i Rusi — „Tygodnik Wileński”. Według zapowiedzi redakcji, pismo to chce być lustrem, „które prądy życia wiernie odbijać pragnie”, co niewątpliwie może go wypełnić treścią, najszerzą publiczność polską interesującą. Numer okazowy przedstawia się sympatycznie. Jako nowość, godną pochwały, redakcja zapowiada drukowanie pisma na lepszym i gorszym papierze, co pozwoli mu dotrzeć do warstw najmniej zamożnych. Nowemu towarzysowi pracy życzymy najszczerzej powodzenia.

□□□□□□□□□□

Z żałobnej karty.

W pełni sił i wieku męskiego dokonał d. 25 stycznia r. b. pracowitego żywota w Warszawie jeden z najbardziej zasłużonych działaczy na niwie oświaty ludowej w Polsce

ś. p. **MIECZYŚLAW BRZEZIŃSKI**



Śmierć jego powiększa liczbę tych ciężkich, niezastąpionych strat, jakie naród nasz w ostatnich czasach dotyka, wyrwijąc z pośród żywych



tyle sił, mogących długie jeszcze lata z chlubą i pożytkiem pracować dla swoich. Nieoceniony popularyzator, godny towarzysz zgasłego niedawno Promyka, poświęcił zmarły całe swoje życie jednej umiłowanej idei—oświacie warstw, które są opoką i fundamentem narodu. Poza pracami z dziedziny przyrody znalazły tu miejsce również i prace krajoznawcze: „Wędrówka obrazkowa po Europie”, „O kraju chińskim i chińczykach”, „Stany Zjednoczone Ameryki Północnej”, „Turcy, ich życie i obyczaje”, ostatnio zaś pospołu ze St. Warcholikiem „Śląsk Cieszyński i jego odrodzenie”, i świetna przepojona gorącym umiłowaniem swojszczyzny, krwią i sercem pisana książka dla dzieci „Moje wakacje na wsi”.

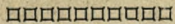
Cześć pamięci pracownika bez cienia i skazy.



Już w chwili oddawania numeru pod prasę dochodzi nas nowa wieść żałobna, nowy cios, jaki naukę polską głęboko dotyka. Po krótkiej, kilkuniedniowej zaledwie chorobie zmarł w Warszawie

ś. p. WACŁAW NAŁKOWSKI

jeden z najświetlejszych umysłów współczesnych w Polsce, człowiek niespożytych zasług w dziedzinie geografii i krajoznawstwa, charakter bezwzględnie czysty i prawy. Zastrzegając sobie szczególną ocenę tyle płodnej działalności zmarłego w jednym z najbliższych numerów „Ziemi”, wyrażamy pozostałej rodzinie nasze najgłębsze współczucie, ubolewając zarazem gorąco, że w przedwczesnie zgasłym badaczu, tracimy jednego z najświetniejszych swych współpracowników, gorąco i życzliwie sprawom krajoznawstwa polskiego oddanego.



Kronika Krajoznawcza.

— Według obliczenia komisji błotnej ziemskiej, obszar gub. mińskiego obejmuje 7,649,547 wiorst, w liczbie których ziemi absolutnie nieużytecznej znalazła

komisya 2,131,800 wiorst, [czyli 27,8 proc., obszaru gubernii. Obszar powiatów poszczególnych wynosi: bobrujski — 953,463 w., borysowski — 855,783 w., ihumeński — 844,151 w., miński — 461,072 w., mozyrski — 1,369,626 w., nowogródzki — 445,333 w., piński — 1,033,929 w., rzeżycki — 1,006,331 w. i słucki — 679,860 wiorst.

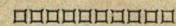
+ Dzienniki petersburskie donoszą, że inżynierowie Jałowiecki i Nikitin otrzymali Najwyższe pozwolenie na przeprowadzenie studyów w celu budowy nowej linii normalnej kolejowej od stacyi Lgowa czyli Sudży (północno Donieckiej dr. żel.) przez Mohilów do st. Postawów (Święciańskiej linii wązkotorowej), a potem od st. Poniewieża (Lipawo-rom. dr. żel.) aż do Mitawy Tymże inżynierom pozwolono przeprowadzić studia w celu budowy odnogi od stacyi Postawów do stacyi Kałkunów waryantem do Dyneburga.

+ Korespondenci pism wileńskich notują smutny fakt ciągłego kurczenia się polskiej własności ziemskiej.

Przed kilku laty z rąk pp. Olszewskich kupił rosyjanin—pułkownik z Petersburga P o b o j s k pod Wilkomierzem, mający około 500 dziesięcin. Majątek ten parcelowany jest między włościan.

Na polach Pobojska odbyła się pamiętna bitwa między wojskiem polsko-litewskim, dowodzonym przez Michała Kiejstutowicza a Świdrygiełłą i rycerzami mieczowymi inflanckimi. Wynik bitwy miał dla rycerzy inflanckich znaczenie takie same, jak „Grunwald” dla Krzyżaków.

Wkrótce ulegnie częściowej parcelacyi także majątek Polesze — spadkobierców ś. p. Adama Kołyski — uczestnika powstania 1863 r.



Odpowiedzi Redakcyi.

Według otrzymanego od profesora geografii uniwers. paryskiego (Sorbona) wyjaśnienia krajoznawstwo (z niem. Landeskunde) należałoby przetłumaczyć na francuskie: „Geographie descriptive” („Cette expression implique aussi chez nous les notions de quelques choses de moins scientifique que Géographie regionale). Sądzymy jednak, że tłumaczenie Towarzystwa Krajoznawczego przez: „Société polonaise de géographie descriptive” nie oddaje w całości pojęcia.

TREŚĆ: *K. Kulwieć*—Ze skarbów naszej przyrody; Dwory, zamki i pałace. 19. Zamek w Ćmielowie (z 1 ryc.); *A. Chętnik*—Rybolówstwo na Narwi (dok.) (z 4 ryc.); *W. F.*—Dokoła Pienin (z 3 ryc.); *dr. B. Dybowski*—Dwie Świtczynie (z 1 ryc.); Archiwum rydzynskie; — Z Polskiego Tow. Krajoznawczego.—Nowe książki. — Z piśmiennictwa.—Z żałobnej karty.—Kronika Krajoznawcza. — Odpowiedzi Redakcyi. — Poza tekstem: Z naszych krajobrazów. 15. Z Mińszczyzny.

Winięta tytułową i ozdoby (motywy krakowskie) w tekście rysował Mikołaj Wisznicki. — Odbito w tłoczni Piotra Laskauera. — Składowa i łamał St. Miślicki. — Odbijał na maszynie Waleryan Szlicht. — Klisze wykonane w zakładzie B. Wierzbickiego i S-ki. — Papier krajowy z fabryki A. Moesa w Pilicy.

Redaktor i Wydawca **Kazimierz Kulwieć**